

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika 1. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austriackim	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
niemieckim	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejsową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukienicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki 1. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafikar r. Ryńku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Ryńku gł. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika 1. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika 1. 11; w Paryżu wytwórnia p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoie pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu p. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelek, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukas, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurtu n. M. G. L. Danbe & Comp w Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frenkler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 13 października.

Na tle skrajnego szowinizmu walutowego, jakim odznaczało się *exposé* p. Wekerlego, analogiczne wywody austriackiego ministra skarbu brzmią na pozór prawie pesymistycznie. Nie waha się p. Steinbach nazwać naszego bilansu płatniczego „wątpliwym“, nie waha się stwierdzić, iż naszych stosunków nie wolno porównywać z warunkami, wśród których Niemcy zaprowadzały u siebie złotą walutę. Uznajemy chętnie trzeźwość tych zapatrywań, ale sądzimy, że one ani kwestyi nie wyczerpują, ani też nie dają właściwych konkluzji z owych właśnie przez p. ministra uznanych okoliczności.

Kwestyi nie wyczerpują bynajmniej. Twierdzi p. Steinbach — co i my przyznawaliśmy — że przy wykonywaniu ustaw walutowych błędów nie popełniono. Błąd jednak w całej sprawie tkwi, a jego widomym objawem jest — azio. Nie zle wykonanie, ale złe uchwalenie ustawy spowodowało go: fałszywa relacja. Nie uwzględniano w niej podrzynała złotą, wywołanego między innymi także przez samo uchwalenie ustawy. I dlatego, wbrew zdaniu p. ministra, nie wszystko należałoby powtórzyć, gdyby rzecz miano rozpoczynać na nowo.

Mrzonką jest zupełną ów ideał p. Steinbacha: zupełne uwolnienie waluty austriackiej od losów srebra. W ustach człowieka tak poważnego i myślącego, jakim jest p. minister skarbu, mrzonka ta dziwi nas niewymownie. Złoto i srebro są dotąd materałem monetarnym w świecie, są surogatami w tej samej służbie społecznej. Każda demontacja srebra, rozszerza funkcję monetarną złotą i zmienia jego wartość. Waluta złotą wszędzie jest i musi być zawiścią od losów srebra tak długo, jak długo gdziekolwiek na świecie cywilizowanym istnieje będzie waluta srebrna lub chroma.

Nie od Austrii, nie od p. Steinbacha zawisło zamknięcie mienne w Indjach, lub los bilu Windoma, a to wszystko są owe „losy srebra“, wstrząsające naszą walutą. To też nie pojmujemy zupełnie, co p. Steinbach właściwie rozumiał przez „samodzielne urządzenie naszej waluty?“

Wywodom ministra brak — powiedzieliśmy — konkluzji. Jeśli z Niemcami nie wolno nam się porównywać, to na czym polega nadzieja, iż uda się nam przerwać ów związek ze srebrem — gdyby to wogóle było możliwe. Wszak i Niemcy dokonali tego nie zdołali! Wszak i one, rozpędziwszy się ku walucie złotej, zatrzymać się musiały już przy walucie chromej, nie zdołały więc przerwać związku jej ze srebrem.

A jak mało przerwać go zdołali, o tem świadczą melancholiczne okólniki hr. Eulenburga, zajmujące się możliwością wyrabiania fałszywych monet srebrnych z pełną ustawową ilością srebra w talarze czy w marce!

Stwierdzamy to wszystko bez jakiegokolwiek „nerwowości“, o jaką pomawiano całą prasę we wtorkowym *exposé*, ale z zupełnym poczuciem i z jasną świadomością niebezpieczeństwa, jakim jest azio dla całej sprawy uregulowania waluty. Ponieważ zaś nie wiemy, iżby azia tego przyczyną był wyłącznie stań naszego bilansu płatniczego, więc zbyteczna chyba rozwodzić się nad tem, że i w ową „samobójczą“ tendencję azia, o której mówił p. minister, uwierzyć nie możemy, w ową tendencję ku poprawieniu bilansu płatniczego monarchii. Chcielibyśmy bardzo być fałszywymi w tym względzie prorokami!

Bez zastrzeżeń przyklasnąć możemy p. Steinbachowi w tem tylko, że z taką usilnością starał się naprawić błąd, popełniony przez p. Wekerlego, tj. ostudzić wywołany przez tegoż zapal do podjęcia wyplat w gotówce. Trudno o większą lekkość jak wzmianki o jakichkolwiek w tym względzie terminach.

I fear this time to be a crisis of our fortunes — powiedział niedawno Gibbs. To doprawdy nie chwila, aby się w tak olbrzymich przedsięwzięciach wiązać terminami! I dlatego mimo wszelkich wątpliwości i zastrzeżeń, jakie wyrażamy z powodu przemówienia p. Steinbacha w kwestyi walutowej, radzilibyśmy, by nie p. Wekerle, lecz austriacki minister skarbu raczej nadawał ton w całej akcji i by zarazem parlament austriacki nie dał się uwieść zapalowi, jaki za Litawą panuje w tej sprawie. W rzeczy tak ciężkiej i doniosłej, gromkość i siła okrzyków *clien* świadczy tylko o potęgę muskułów głosowych u reprezentantów narodu węgierskiego; argumentem w sprawie walutowej nie jest!

Bardzo słusznie Koło polskie oświadczyło się przeciwko zastosowaniu w roku bieżącym t. zw. „skróconego“ obradowania nad budżetem, pamiętając, że w poprzedniej sesji, w następstwie tego „skrócenia“ postępowania, Izba miała aż trzy dyskusje budżetowe. Rzeczą wszakże bez porównania ważniejszą od tej kwestyi formalnej jest inna forma, którą raz należałoby przyprowadzić do skutku: jest to zmiana roku budżetowego. Państwa, mające dłuższe i lepsze od nas doświadczenie parlamentarne, jak Anglia, Francja, Niemcy nie trzymają się w swym preliminarzu bynajmniej roku kalendarzowego. I mają najzupełniejszą słusność. Preliminarz bowiem może być pewnym tylko wówczas, gdy się opiera na faktycznych wynikach ostatnich miesięcy roku kalendarzowego. Każdy człowiek, obeznany cokolwiek z techniką finansową państwa, wie o tem, jakie

znaczenie dla administracji skarbowej mają wyniki miesiąca grudnia. I dlatego przesunięcie otwarcia roku budżetowego na 1 czerwca lub lipca dałoby preliminarzowi znacznie większą niż dotąd pewność. Wobec faktu, że bez prowizoryzmu budżetowego i tak prawidłowo obejść się nie można, to przesunięcie roku byłoby nawet zbliżeniem się do stosunków faktycznie istniejących.

Dla nas w szczególności kwestya ta ma znaczenie doniosłe. Łączy się z nią bowiem bardzo ściśle sprawa kadencji ciał parlamentarnych, a więc i naszego Sejmu krajowego. Wydział krajowy usiłował ją rozwiązać w znanym memoriale do rządu, lecz uczynił to w sposób dość nieszcześliwy. Jak wiadomo, zażądał stałego zwoływania sesji sejmowych na dzień 15 grudnia. Nie można było wybrać daty mniej właściwej. Zwołanie Sejmu na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia, trwającymi niezwykle długo w kraju o dwóch kalendarzach, skazuje sesję na zupełną bezpłodność: albo bowiem Sejm wele nie załatwi budżetu — a więc chybiłom będzie główny cel Sejmu — albo załatwi budżet w ciągu tygodnia, co będzie raczej zbytniem ułatwieniem sobie pracy, niż załatwieniem czegośkolwiek.

Powolywanie się na obecny czas zwoływania Rady państwa nie dowodzi niczego, gdyż Wydział winien był tylko wskazać właściwy dla Sejmu czas, a pozostawić rządowi troskę o wyszukanie stosownego peryodu dla Izby parlamentu. Może wówczas sprawa zmiany państwowego roku budżetowego, zmiany, jak wiązeliśmy, koniecznej i z innych przyczyn, byłaby doznała zadowalniającego rozwiązania. W każdym jednak razie propozycja terminu stała, co roku powracająca, nie należało kierować się przypadkowym stanem i fazą, w jakich się wówczas znajdowały prace przygotowawcze Wydziału. Można było na rok bieżący zaproponować, jako rzecz przejściową, jeden termin, a termin stały wskazać na chwilę bardziej stosowną. Należałoby również przerwać raz stały związek, jaki istnieje *de facto* w naszym kraju między rokami sejmowymi, a rokiem „myśliwskim“!

Przegląd polityczny.

Wiedeńska, tak zwana liberalna prasa, jest tak oburzona i przerażona projektem reformy wyborczej, że rozpoczęła od razu przeciwko niej gwałtowną kampanię, pod pozorem obrony „zagrożonego mieszczaństwa“ i niemieckiej narodowości. Niektóre dzienniki usiłują przekonać liberalną lewicę, że powinna teraz przejść do bezwzględnej opozycji i wystąpić natychmiast przeciwko rządowi, choćby nawet przy głosowaniu nad stanem wyjątkowym w Pradze. Inne znowu doradzają lewicy, ażeby zakasowała rząd i postawiła wniosek, domagający się zniesienia kurji i wprowadzenia powszechnego głosowania. „Hr. Taaffe — pisze *N. fr. Presse* — nałożył frygryjską czapkę na swoją sięwiącą głowę i tańczył karniolię przed zdumionymi ludami Austrii. Niemcy austriaccy nie mogą dzielić tej wesołości i spoglądają z poważnym niepokojem i niemię zapytaniem na swych reprezentantów, czy w ostatniej godzinie nie dojrząe męskie postanowienie, aby uczciwie i otwarcie rozrachować się z rządem, którego dłoń wszędzie widać, gdzie chodzi o zgwiebienie stronnictwa i złamanie siły niemieckich wyborców.“ W tym tonie ciągnie się cały artykuł, poświęcony strasznej reformie, która, zdaniem „najliberalniejszego“ dziennika, wyda Niemców austriackich na łup Polaków, Czechów, Słowaków i kleryków. Tych ostatnich uważa widocznie *N. fr. Presse*

także za odrębną narodowość. *Tagblatt* znowu wywołuje widmo socjalizmu i apeluje do jednoci liberalnego stronnictwa, o której oczywiście wątpi. Pisma prowincjonalne wtórują tym żalom i gniewom, a gracka *Tagespost* nazywa przedłożenie „polickim, wymierzonym niemieckiej lewicy.“ Wiedeńskie dzienniki nie zadawalniają się własnymi argumentami, ale każą sobie telegrafować opinie gazet paryskich i berlińskich i wyprowadzają z nich poparcie dla swych własnych krytyk. Wogóle konsternacja zapanowała w szeregach lewicy, a nie tak nie charakteryzuje zupełnie upadku nowoczesnego liberalizmu i niesłychanej obłudy jego zwolenników, jak właśnie to zasadnicze potępienie reformy, która prawa obywatelskie nadaje najuboższemu klasom. Najgrubszy cynizm, zupełny brak zasad i polityczna przewrotność, oto główne cechy tego kierunku, który tak długo i tak szkodliwie przeważał w parlamencie zyciu Austrii, Niemiec i Francji.

Sprawa oburzających zwrotów, jakich dopuścił się p. Horvath na sobotnim posiedzeniu węgierskiego sejmu, poruszona została nakoniec przez ministra Wekerlego w toku jego wtorkowego przemówienia. Prezydent gabinetu wyraził ubolewanie, że wiceprezydent partii narodowej odpowiedź cesarską w Güns postawił w związku z pojęciem *gentlemanlike*. Wyrażenie deputowanego o „pierwszym gentlemanie kraju“ dało powód do rozmaitych nieporozumień, które wyszukać chciiano jako broń przeciwko przesowi gabinetu. Wobec tego mowca uważa za stosowne stwierdzić, że tu w tej sali nikty się nie ośmielił wspominać o poświęconej osobie monarchy niestosownymi wyrażeniami i że nawet dep. Horvath podobną insynuację odpycha. W każdym jednak razie pojęcie *gentlemanlike* z polityką nie było szczęśliwe i nie było na miejscu. Po mowie Wekerlego zabrali głos Horvath i oświadczył, że nie chciał obrazić monarchy; o gentlemanaście zaś mówił o tyle, o ile z ławy rządowej przypisywano monarche oświadczenia, których mu przypisywać nie wolno. *Vaterland* czyni uwagę, że ten łagodny sposób załatwienia przykrej sprawy jest w najłepszym razie późniony. Dyskusja petycyjna w sejmie węgierskim toczyła się aż do dnia wczorajszego. Przedwczoraj zabierał głos Ugron, atakując ostro rząd, zaznaczając jednak z naciskiem dynastyczną lojalność całego węgierskiego ludu. Z dalszego ciągu dyskusji zasługuje na uwagę wczorajsza długa mowa ministra sprawiedliwości Szilagyiego, który wyrażał pod względem prawniczym genecz i znaczenie ugody z r. 1867.

Według wywodów Szilagyiego, ugoda ta nie jest traktatem, zawartym pomiędzy Austrią a Węgrami. Jest to samodzielna ustawa, stworzona przez Węgry, stosownie do woli narodu. Tekst ustawy wskazuje wyraźnie, że ma ona czysto deklaracyjną naturę; samodzielnie i niezależnie w porozumieniu z królem utwierdziły w niej Węgry to, co uważały za sprawy wspólne, wynikające z sankcji pragmatycznej. Jedynie wykonywanie i skuteczność tej ustawy związane zostały z warunkami, aby inne kraje Jego Królewskiej Mości w sposób konstytucyjny zgodziły się na treść tej ustawy, to jest wydały ustawę analogiczną. Ustawę tę można zatem zmienić. Nie zaprzeczała też temu enuncjacja Monarchy. Z prawniczego punktu widzenia można wstrząsnąć podług ugody. Upomnienie jednak monarche, że polityczne wstrząśnienie to zaszkodziłoby interesom kraju i monarchii, było najczystsze, najbardziej konstytucyjnym i najbardziej obowiązującym wypełnieniem wspaniałego powołania Monarchy. Zajęcie politycznego stanowiska przez koronę nie sprzeciwia się pojęciom konstytucyjnym.

Krół nigdy nie stanie w sprzeczności z rzeczywistym prądem opinii, ale cieniem Monarchy nigdy nie będzie. Monarcha powinien zgodzić się z większością narodu i poglądom swoim dawać wyraz; nie może mieć podwójnej woli, oficjalnej, sprzyjającej ministerstwu i drugiej, pochiebiącej opozycji. Mowa Szilagyiego wywrzeć musi o tyle dodatnie wrażenie, o ile wywody Hieronymiego o sprawie narodowości musiały wywoływać protest wszędzie, gdzie szanowana jest narodowa wolność. Niepotrzebnie wywołana dyskusja kończy się zatem pod względem korzystnym wrażeniem; dzisiaj przystąpić ma Izba do głosowania nad projektem adresu hr. Apponyiego, poczem nastąpi w obradach przerwa aż do dnia 20 b. m., w którym to dniu komisja finansowa ukończy swoje prace. Dyskusja budżetowa w plenum rozpocznie się zatem dopiero z końcem tego, lub z początkiem przyszłego miesiąca.

Rada miejska Berlina odrzuciła, jak wiadomo, wniosek magistratu, dotyczący przekształcenia placu, położonego przed zamkiem królewskim. Projekt ten był dawniej ulubionym zamysłem cesarza Wilhelma II, który pragnął dać swę rezydencyi wspaniałe otoczenie. Przekształcenie placu położonego jest jednak z znacznymi kosztami, gdyż należałoby burzyć wiele rozległych prywatnych budowli, tak że miasto nie chciało brać tego ciężaru na swoje barki. Już podczas dyskusji ostrzegł radców starszy burmistrz, Zelle, z całym naciskiem, że „głosowanie ich będzie stanowcze dla przyszłości Berlina“. Te aluzje zrozumieć niektórzy w ten sposób, iż w razie odmownego wotum rady, cesarz wyrazi swoje niezadowolnienie, przenosząc rezydencję królewską z Berlina do Poczdamu. Otóż pomyśl ten dość niespodziewany, jak wszystkie przedsięwzięcia cesarza Wilhelma, jest, jak już donieśliśmy, bliskim urzeczywistnieniu. Przynajmniej dzienniki niemieckie, utrzymujące stosunki z sferami dworskimi, donoszą stanowczo, że przeniesienie rezydencji do Poczdamu jest w zasadzie postanowione i będzie skutecznym już na początku przyszłego roku. Już w tym roku para cesarska przybędzie bardzo późno do Berlina, a w styczniu lub lutym przeniesie się na stały pobyt do Poczdamu, z kąd będzie dojeżdżał do stolicy jedynie podczas wielkich uroczystości. — Z tego przedstawienia wynika, że wotum rady miejskiej nie pozostało jednak bez wpływu na postanowienie cesarskie, a wyjazd do Poczdamu można poniekąd uważać za objaw niezadowolnienia i nagany. Wybory w Berlinie, gdzie zawsze przechodziła socjaliści i wolnomyślni, tudzież niedość „lojalne“, zdaniem sfer dworskich, stanowisko rady miejskiej mogło poddać myśl „dekaptulacji“ Berlina. Nadmieniliśmy już wszakże, że wiele dzienników utrzymuje, iż jedynie względy praktyczne nasunęły cesarzowi myśl przeniesienia rezydencji i że projekt ten powstał jeszcze przed decydującym głosowaniem rady miejskiej.

Moskowskija Wiedomosti zamieściły niedawno obszerną korespondencję z Rygi, której autor narzeka na zbyt powoli postępującą rusyfikację nadbałtyckich prowincji. Zdaniem korespondenta „Baltowie“, jak Rosjanie nazywają Niemców inflandzkich, wracają do dawnej przewagi i w administracji miejscowej za wielu znajduje się tuziemców. Korespondent cytuje wiele przykładów subwencji, udzielanych przez samorząd m. Rygi niemieckim teatrom, Stowarzyszeniom, czasopiśmom, i uważa to za krzywdzące nadużycie. Jak zwykle w takich razach, domagają się *Moskowskija Wiedomosti* interwencji rządowej dla przywrócenia tym stanom „ich rosyjskiego charakteru“ i oburząją się na słabość i beznadzieję niektórych urzędników niedość gorliwie działających

PRZED LATY.

POWIEŚĆ

przez * * *

Tom drugi.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili drzwi się otworzyły znowu i wszedł p. Kajetan z Romanem. Pani Bąkowa powstała na powitanie miłych gości. Młodzieży tymczasem uwijała się około panienek, sygnę im komplementy. Mężatki otaczały pannę Brygidę, prawie jej jedna przez drugą rozmaite androny, lub zabawiały w oknach innych gości, wszystko to głośnym przeplatając śmiechem. Panna Aleksandra w drugim pokoju robiła herbatę, smarowała kramianki bułki świeżo zbitem w butele masłem, ze słodkiej wiejskiej śmietanki. Pomagał jej w tem miły inżynierek jakiś wymokły i wymierzający, może z wielkiej admiracji. Pani Bąkowa zajęta się nowo przybyłymi, szczególnie Romanem i rozwijała dalej cały szereg swych teorii i wiadomości.

— Wybaczajcie, panowie! — mówiła poważnie perorującym tonem. — My nie możemy się równać z resztą Europy. Naszym losem jest pozostać w wiecznym barbarzyństwie. Swobody, handel, maszyny parowe, koleje żelazne, wszystko to nie dla nas. Niedarmo uczeni dowodzą, iż żelazo ściśka się na mrozie. Cóż to? Gdyby Rosya pokryła się taką siatką kolei, jak Anglia lub Ameryka, na przykład, w cobyż się ona obróciła?... Wszak wykałkulowano (ja to sama od inżynierów słyszałam), że gdyby zrobiono kolej między Petersburgiem a Moskwą, jak to projektują, toby zaraz pierwszej zimy skróciła się o ośmdziesiąt wiorst, ścisłając przez to ziemię, jak pilkę z gumy elastyki. To też zapewne roboty będą powstrzymane i zarobki ustaną. Dla biednych ludzi szkoda zapewne, *mais, que voulez vous? il faut être juste!* trudno wymagać aby dla naszej miłości, ktoś dobrowolnie chciał zmniejszyć obszar wojci posiadłości. *La surface du globe en souffrirait.*

rait. Ośmdziesiąt wiorst, panowie, to nie żarty! Niejedno państwo niemieckie samodzielnie tyle nie wyniesie.

Roman mimowolnie spojrział na siostrę, na Emilkę, i był zmuszony pogłaskać swoje wąsy. Pan Kajetan zaś, który od czasu do czasu rzucił okiem w głąb przyległego pokoju, bo mu się już bardzo chciało herbaty, dostrzegłszy mundur kręcający się około samowaru, przy którym panna Aleksandra się podrumieniła, i zresztą znając czułą żylkę pani Bąkowej, konfidencyjnie zaapytał, czy to nie pretendent? Matrona roześmiała się, ruszając ramionami.

— Co, on? taki mały, taki chudy, taki blondyn. — A cóż to wszystko szkodzi, pani dobrodziejko, jeśli przytem zakochany i poeciwy?

— A niech Pan Bóg bron! *Les blonds* — wyrzekła sentencyjnie — *doivent épouser des brunes! et les bruns* — dodała, patrząc na Roman, który jednak był tylko ciemnym szatynem — *doivent épouser des blondes!* Trzeba koniecznie krzyżować rasy, inaczej degenerują. Mój mąż był blondyn, ja brunetka, i cóż to? proszę spojrzeć na nasze potomstwo, jaki zdrowy naród; synowie, jak lwy: jeżdżą konno, polują, zmeżają się, zjedzą smaczno, wypiją się, a jak przyjdzie wieczór gotowi tańczyć do upadłego, do białego dnia. A córki? proszę dziś wziąć panią marszałkową — matka tyłu dzieci, a jak wygląda? co to za ramiona, *quelles hanches!* cóż to? jak ogórek, jak rydz. Albo Olesia — jakie to silne piersi, jaki głos. Ale cóż, na nieszczeście, taką ma antypatykę do mężczyzn, że ani chce słyszeć o zamałpójściu. Aż drzy ciała, kiedy kto na nią spojrzę. Prawda, że ma osobny swój majątek, może być pania swojej woli i żyć sobie, jak monarchini. Cóż chcecie? Ja jej gwałtem zmuszać nie mogę, ale panowie próbujcie, jeżeli macie śmiałość; może się któremu nareszcie udać.

Panna Aleksandra tymczasem, nie domyślając się bynajmniej tej strasznej antypatyki, o którą ją tak dyplomatycznie pomawiała matka, wbiegła do pokoju, zapraszając wszystkich na herbatę z uprzejmym uśmiechem, a spojrzenie jej, obiegłszy całe towarzystwo, zatrzymało się na Romanie bez żadnego widocznego wstrętu.

Pani Bąkowa, powstając z kanapy, zawołała na służącego:

— Walenty, czy prosiłeś starego grafa? — Ale wtem i stary graf sam się ukazał, przeprasając, że w negluzi z powodu niedrozwia.

— Kiedyż papeczka nieuważny! Nie chce szanować się, zapomina, że stary; je kapustę ze szwinia, słowo honoru! My już nie wiemy, co z papeczką robić. Może posłać po doktora? może rumianku? może miętę pieprzową? może soli glaukowskiej? może ry cynusu z owsianką? Biedny pan Bąk, zakrzywany przez swą progeniturę, nie widział, jak się bronić od tyłu na raz nastreżonych środków, gdy na dobiek i małżonka wystąpiła z patetyczną przemową do wszystkich mężów w ogólności za to, że żon nigdy słuchać nie chcą.

— Cóż ja mam robić? Ja proszę, ja zaklinam. Ja jemu rozkażać nie mogę... i muszę patrzeć na to, jak sam siebie dobrowolnie truje, bo to mój pan, mój samowłade! My tylko pierwszymi sługami naszych mężów jesteśmy. Pamiętajcie o tem panienki zawczasu, żeby was potem serce nie bolało.

W przejściu do drugiego pokoju, Roman zbliżył się do siostry, ta go zapylała: — Nie widziałeś kogo z Równiej? — Widziałem stryja samego. — A Izabellę? — Przyjeździe dopiero w sam dzień koncertu z resztą towarzystwa. — Ach mój drogi — dodała ciszej, ku niemu się pochylając — cóż to za wieża Babel! Roman się tylko uśmiechnął i zapewne, żeby uniknąć pokusy do dalszych uwag w tym rodzaju, zwrócił się do idącej tuż zaraz Emilki.

Pani marszałkowej przyrzużone, lecz na wszystkie strony ustawicznie latające oczki, dostrzegły to i natychmiast ciekawie wpatrzyły się w tę młodą parę. Pani marszałkowa zabawiła właśnie pannę Brygidę wylizaniem wszystkich kawalerów i wszystkich panien w całym powiecie — i jakież przerażające wyniki tego rachunku się okazały! Na siedmiesiąt dwie panny, w rzędzie których co prawda i jej sześćdziesiąt Mania się mieściła, było tylko dwudziestu pięciu kawalerów, licząc

w to i dwóch starców, zeszyłych z pola, z których jeden był abnegatem, nigdy niewyślającym z załuszczonego szlafroka, a drugi w peruce, bez zębów i z farbowanymi faworytami. Czyż to nie było istotnie desperującą okolicznością?

Z kolei rozmowa stoczyła się i na niemniej ważny przedmiot, na toaletę dam, o której wnet głośno zaczęto rozprawiać.

— Co ty włożysz na koncert? — zapytała jedna z siostr drugą.

— A ty?

— A ona?

— Ja, atlas mój petersburski.

— Ja, morę warszawską.

— Ja, krepe różową na jedwabnym spodzie.

— Słuchajcie tylko, co wam powiem — zawołała pani marszałkowa. — Wszystkie moje wstążki i kwiaty zostawiłam w Bąkowie. Oto się wybierałam! oto myślałam o sobie!

— My ci naszych pożyczym.

— Jąbym i sama wzięła, choćbyście dać nie chciały, bo cóż to! Jakże tak bez niczego pokazać się marszałkowej na koncercie, w jej własnym powiatowym mieście!

Następnie przypuszczono sztrum do pań z Jezierei i Przydatków, aby się dowiedzie, jak też uzbrojone przybyły na to pole popisów wszelakiego rodzaju, a że nie widziały najmniejszego powodu do otaczania się tajemnicą, więc odpowiedziały z zupełną szczerością. Dowiedziawszy się w ten sposób, że Emilka będzie miała we włosach tylko kokardkę z wstążki różowej, a Celina o stroju głowy dla siebie nawet wele nie pomyślała, spuszczając się na natchnienie ostatniej chwili, wszystkie siostry zakrzyczyły razem: — Ja mam kwiaty paryskie. — Ja mam bukiety petersburskie i wieniec z Warszawy.

— Mnie Jaś przywiózł z Rygi kłosy złote.

— Mnie Ksawuś kupił różę z piórkami.

— Ja pożyczę najchętniej.

— Nie, ja, ja!

— Moje kwiaty mają pierwszeństwo.

— Przepraszam, moje, bo ja starsza od ciebie.

— Wieniec!

— Kłosy!

— Różę!

Celina w cudze piórka stroić się nie mając zwyczaj, dziękowała, wymawiała się i broniła, jak mogła, od tej natarczywej uczynności. Ale przytem niechęć jakoś wymówiła się z tem, że służąca jej, przepakowując rzeczy w Jeziercach, tam coś zostawiła. Pani marszałkowa natychmiast ofiarowała się posłać po to umyślnego.

— Ale ja się bez tego wymienienie obejde. Po taką drobnostkę tak daleko posyłać nie warto.

— Wszystkie trzy siostry razem na głos się rozśmiały, a pani marszałkowa zawołała:

— Cóż to, żeby ta, co ma dwa tysiące dusz, posłańca dać nie mogła na usługi przyjaciół!

— *Mon ange* — przerwała pani Bąkowa — wkrótce już nie będziemy mogli tak hojnie szafować posłańcami. Dusze już nie do nas będą należały.

— Tylko do Pana Boga — wtrącił p. Kajetan — co mi się daleko właściwszym być zdaje. — Być może. Ale już ani gońca dla przyjaciół, ani robotnika do ogrodu nie będziemy mieli, chyba za miły grosz. *La ferme et le jardin.* To tylko stanie się naszym udziałem.

— Co mameczka gada! toż ziemia zawsze będzie naszą. Słowo honoru, mameczka wszystko widzi w czarnych kolorach — zakrzyzcili synowie. — Mameczka zawsze chce nas uczyć oszczędności, a sama nie daje dzieciom dobrego przykładu.

— Cóż to! — zawołał głośnie od innych pan Artur. — Dwanaście srebrnych w Petersburgu zapłaciłem za czepkę, a mameczka w nim przeszedł niedzieli chodziła po kiermaszu.

— Bo ludowi teraz koniecznie zaimponować trzeba.

— Ależ dwanaście srebrnych, słowo honoru, toż koncertować czepkę.

Pocziwa Brygida dusiła się, jak mogła, żeby głośnym nie wybuchnął śmiechem. Panienki same nie widziały, na jakim znalazły się świecie.

Po herbie pani Bąkowa zasiadała do fortepianu i zaczęła wygrywać polkę, którą p. Artur, wycyfuwszy się jej w Petersburgu, gdzie właśnie zaczynała wchodzić w modę, usiłował wprowadzić do X^{ta}. Usłyszawszy skoczne *tempo* dobrze zna-

zydenta Towarzystwa „Steeple-Chase“ księcia Sagan, ks. Annale, byłego dowódcę armii krymskiej marszałka Canroberta. Chory marszałek Mac-Mahon ma zarezerwowaną parkietową łóżę Nr 3. Baron G. Rothschild siedzi obok Melchiora de Vogüe, hrabiego Talleyranda i księcia de Broglie. W dalszym ciągu listy czytamy nazwiska hrabiego Montebello, pp. Melhara i Halvéyego, gubernatora Cr  dit Foncier p. Christophle, Pasteura i Gr  rda z akademii, Oliviera, rodzin Daudeta i Lockroy, H  brarda, muzyk  w Gounoda, Masseneta, Saint-Sa  nsa, Thomasa, pp. Constansa, Floqueta, Rouviera, gubernatora banku Maguina i Leona Say itd. Ze słynnych kobiet zaproszono by  l   spiewaczk   pani   Carvalho, jako przedstawicielk   literatury pani   Adam, malarstwa pani   Lemaire, teatru Sar   Bernhard. Sara postawi  la warunek, i  b  dzie mog  la wzi  c z sob   jedn   z by  łych kole  zanek z Komedii francuskiej. Dla dziennikarzy rosyjskich jest przeznaczona    a osobna, r  wnie   dla dziennikarzy z prowincji, z zagranicy i wreszcie dla reporter  w, ktor  m nadto wyznaczono salon dla redagowania sprawozda  .

— **Rozb  jnic  t  .** Z Palermo donosza,   e pomi  dzy Aragoni  a Comatini dziesi  ciu uzbjonych rabusi  w sp  ladowa  o w  pocztowy. Słynnego herza z  b  jco  , Abate (kt  ry przed dwoma tygodniami zab  ra  o do niewoli braei Polverinich i uwolni   ich dopiero za du  ym okupem), u  j  to i przyprawiono do Katanii.

— **Bankructwo.** Skutkiem chybionych spekulacji giełdowych, wielka londyńska firma warsztat  w okr  towych, Stromore et Comp., zawiesi  a wypłaty. Pasasywa wynosza 100.000 f. szt.

— **Zamach   wiotokradzki.** W katolickiej katedrze   w. Jerzego w Southwark (Anglia) podczas nabo  stwa odprawianego przez Franciszkanina, nast  pi   wybuch bomby. Na szcz  cie nikt nie zosta   zabity, ani skaleczony. Pocisk niewykryty dotychczas r  ka wrzuci  a przez otwarte drzwi   winy.

— Dnia 12 pa  dziernika pogoda; termometr od +7.4 doszed   do +19.5 C. Barometr cofa si   do g  ry; o godz. 7 rano dnia 13 pa  dziernika stan jego by   745.1 mm., termometru +11.4 C. Wiatr po  dniowo-zachodni.

W sob  t   dnia 14 pa  dziernika:   w. Kaliksta i Fortunaty.

Henryka Sienkiewicza S E N.

(Z opowiada  ).

Raz w towarzystwie opowiada  o wiele o cudownych zdarzeniach, przeze  ciach, widzeniu os  b zmarlych i tym podobnych rzeczach, ktor   coraz bardziej zajmuj  a obecnie umysly powolanych i niepowolanych.

By   tam tak  e i domowy lekarz, odgrywaj  cy z ur  du rol   septyka, w ko  cu wi  c rozmowy jedna z pa   zwr  ci  a si   do niego z zapytaniem: czy te   zdarzy  o mu si   w   yciu co takiego, czego by sobie wytlumaczy   nie umia  ?

— Mial  m w moich m  lodszych latach — odpowiedzia   doktor — sen, a raczej szereg s  n   tak nadzwyczajnych,   e pod wzgledem cudowno  si przecho  da one wszystko, com dopiero slyszal i na powszechne   adanie mog   je opowiedziec.

Powszechne   adanie nast  pi  o natychmiast, wi  c doktor zaca   opowiada  , co nast  pi  :

— Lat temu dwadziecia, bawilem w Biarritz, dla kapieli morskich. Zarazem kochoaem si   w pewnej Angielce, kt  ra do kapieli u  ywała kostiumu, hafowanego w lusk   ryb  . By  a to wielce oryginalna miss, pe  na dziwacznych pomys  w. Raz przetrzyma  a mnie i innych swych wielbicieli do godziny trzeciej w nocy na   odzi. Patrzyli  my w gwiazdy i rozmawiali o prawdo podobnej w  dr  ce dusz z planety do planety. Wr  ci  m do domu wielce zm  czony i zas  nia  m na fotelu przy czytaniu jakiego   listu, kt  ry znalaz  m na biurku. Zaledwie oczy zamkn  , zdawa  o mi si  ,   e w jakim   wielkiem mie  cie wyscho  dz z nieznanego mi domu i widz   stoj  cy przed bram   karawan. — Dla obja  nienia domator  w dodam,   e za granic   nie wo   ludzi na takim rodzaju piramidy, czy katafalku, jak u nas. Karawany tamtejsze (*corbillard*), maj   ksztalt os  klonej z bok  w, wyd  lzonej karety z drzewca i z ty  , przez ktor   wsuwaj   do   rodka trumn  . Taki wla  nie urz  ad me   nie.

Ale nie dosy  c na tem. Przy karawanie sta   m  dy   l  pak, lat mo  e pi  tnastu, przybrany w czarn   kurt   z w  skiem szamerunkami i szeregiem metalowych, małych guzik  w w  d   szamerunk  w. Urz  awisz mnie, otworzy   drzewicki karawanu i skloniwszy si  , da   mi uprzejmy znak r  k  , bym wszed  , czy wsun   si   do   rodka. Jakkolwiek we   nie r   ne nadzwyczajne rzeczy wydaj   si   zwi  czajami, przypominam sobie,   em si   tak bardzo przestraszy   i cofn   si   tak silnie,   e a   g  wa moja uderzy  a o por  cz fotelu. Naturalnie, zdziwi  m si  .

W dwa dni zapomina  m przy mojej Angielce o   nie, ale trzeciej nocy powt  rzy   si   on z dziwiuj  c   to  samo  ci  . Potem p  wtarza   si   w od  st  pach nieregularnych, co trzy lub cztery dni. W ko  cu zaca   si  m tem me  cy. Co by  o dziwne, to wla  nie owa to  samo  ci   kamienicy, karawanu, a przede wszystkim ubrania i twarzy   l  pa-

ca, kt  ry zawsze z jednakow   uprzejmo  ci   zaprasza   mnie do siebie.

Zapami  ta  m doskonale jego kurtk  , szamerunki, metalowe, ma  e guziki, wreszcie jego jasne wlosy i oczy siwe, daleko odsadzone od siebie, cokolwiek do rybich podobne.

Wog  le przyznacie pa  stwu,   e wobec takiego uporczywego powtarzania si   snu by  o si   czym zaniepokoi  .

Po kilku tygodniach wyjecha  m do Pary  a i stan  m w tym samym co i moja Angielka hotelu. Przyjechal  my wieczorem, mniej wi  cej na godzin   obiadowa, w do  c licznej kompanii znajomych. Przebra  m si   pospiesznie, a nast  pnie poszed  m do windy, by zjecha   n   do d  , do sali jadalnej. Na korytarzu spostrzeg  m moich znajomych, da  cych tak  e do windy, zbli  yli si   jednak do drzewiczek pierwszy i nacisn  m guzik elektryczny. Po chwili uslyszal  m g  uchy turkot windy, nast  pnie drzewiczki odsun  ly si  , i nagle cofn   si  , jakby   zobaczy     mier  . W otwartych drzewiczkach ukaza   si   pi  tnastoletni   l  pak, o jasnych wlosach i rybich oczach, przybrany w czarn   kurtk   z szamerunkami i metalowymi guzikami, taki sam, jakiego widywa  m we   nie.

Sta   we drzwiach na chwiej  cej si   jeszcze windzie i uprzejmym ruchem zaprasza   mnie do   rodka.

Wyzna  ,   e pierwszy raz w   yciu odczu  m, i  z wlosy mog   istotnie stan  c d  bem na g  wie z przera  enia. Oczywi  cie, cofn   si   jak nieprzytomny i p  dem zlecia  m po schodach na d  . Sala by  a na dole.

Winda czeka  a widocznie na wi  ksz   liczb   go  ci, ja za siedzia  m tymczasem w przed  ionku na krzesle z biegunami, staraj  c si   nieco ochlona  , czu  m bowiem,   e by  m b  dy, jak chusta.

... nie wiem... mo  e uply  n  o par   sekund, mo  e par   minut, g  y nagle uslyszal  m przera  liwy krzyk, potem   osk  t, i uczyni  o mi si   zupełnie s  bo.

G  dy przyszed   do siebie, urz  ad  m w przed  ionku cia   ludzkie, poobwijane napr  dc   w skrwawione prze  cierad  .

  l  piec zgin  ł tak  e. Dowiedzia  m si   o tem p   niej.

A teraz niech kto chce, t  maczy. Mnie s  szenie nazywacie septykiem, bo g  dy si   do komu i nemu zdarzy  o, nie uwierzy  bym nigdy.

Dzia   ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbo  owego na Kleparzu.

Krak  w 13 pa  dziernika. Targ dzisiejszy odby   si   w og  le w usposobieniu s  bem. Podczas gdy pszenica po cenach cokolwiek ni  szych, napotyka  a odby   stosunkowo latwy,   yto mimo znaczniejszej ni  ki jest zaniebawane zupełnie, tak,   e z wyj  tkiem paru partij węgierskiej pochodzenia, nie prawie nie sprzedano, a ceny notowane za zbo  e krajowe s   raczej nominalne. J  czmie   browarny i owies trzymaj   si   w cenie, lecz dla braku odpowiednich gatunk  w prawie   adne obroty miejsca nie maj  . Rz  p  k od dw  ch tygodni ci  gle spada.

Placono pszenic   bia   8— do 8.35 zlr.; czerwon   7.70 do 8.35 zlr.;   o  t   7.70 do 8.35 zlr.;   yto 6.40 do 6.70 zlr.; j  czmie   browarny 7.50 do 8.25 zlr.; na kaske 5.70 do 6— zlr.; owies 6.80 do 7.15 zlr.; rz  p  k 13— do 13.75 zlr.; wszystko za 100 kilogram  w.

Bank galicyjski dla handlu i przemys  u.

Cholera.

Gazeta Lwowska donosi: Dnia 11 pa  dziernika zachorowa  o na cholery   w powiecie nadwornia  skim: w Nazawizowie 2 osoby, w Dobrotowie, Woronieniec od Jablonica, Podles  nowie od Mikuliczyn i Mikuliczynie po 1 osobie. W powiecie sanockim: w Rymanowie 3, w Posadzcie dolnej 1 osoba. W Bohorodczanach 5, w Kolomyi 2, w Pasiecznej (w powiecie stanislawskim) i Humenowie (w powiecie kaluskim) po 1 osobie. Wyzdrowia  o w powiecie nadwornia  skim: w Woronieniec od Jablonica, Podles  nowie i Worochie od Mikuliczyn po 1 osobie. W Rymanowie 5, w Humenowie (w powiecie kaluskim) i w Bohorodczanach po 1 osobie. Zmar  o w powiecie nadwornia  skim: w Nazawizowie, Woronieniec i Mikuliczynie po 1. W powiecie sanockim: w Rymanowie 2, w   adzinie 1. W powiecie stanislawskim: w Bohorodczanach 2, w Kolomyi i Pasiecznej po 1 osobie.

Nadto zas  ly przypadki podejrzan  : w Hrebowniu i Demli (w powiecie stryjskim) i w Star  m mie  cie.

Dnia 10 pa  dziernika pozostawa  o w leczeniu 53 os  b; w ci  gu dnia 11 b. m. zachorowa  o 19, wyzdrowia  o 10, zmar  o 10 os  b; pozostaje wi  c w leczeniu 52 os  b.

Telegramy.

Buda-Pesz  t 13 pa  dziernika. W ci  gu ostatnich dni zachorowa  o na cholery   59 os  b, a umar  o 34.

Konstantynopol 13 pa  dziernika. Sultan, pragn  c powstrzymac dalsze szerzenie si   cholery, ofiarowa   z własnej inicjatywy ze swojej prywatnej szkatuły 700,000 frank  w na budow   gmachu szpitalnego w Hed  y, w kt  rymby 6000   brych, krajow  w i zagranicznych piel  grzym  w, znalaz  o schronienie, utrzymanie i opiek   lekarsk  . Koszta utrzymania szpitala ponosi  b  dzie r  wnie   sultan.

Telegramy wlasne „Czasu“.

Wiede  n 13 pa  dziernika. Sytuacja niezmiennia. Lewica postanowi  a chwilowo nie przechodzi   do opozycji, ale zapowiedziec opozycy  , a przez to zyska   na czasie, rozpatrzy   teren i ewentualnie wymusić koncesje osobiste. Dlatego z  lo  y lewica w parlamencie o  wiadczenie, i  b  dzie g  sowa  a za przydzieleniem wyj  tkowych rozporz  dze   do komisji, ale zastrze  a sobie na p   niej stanowcze rozstrzygni  cie, czyni  c raz odpowiadzialnym za obecny stan w Czechach. Lewica znajduje si   wog  le w krytycznym po  czeniu. Je  eli odrzuci rozporz  dzenie wyj  tkowe, to wywo  la niebezpieczestwo rozwiazania Izby, ewentualnie przyjac   musi odpowiedzialno   za dalszy rozwoj w Czechach, zwi  kszy agitacy   m  łodziezkie i skompromitu  c swoj rzekomy liberalizm. Je  li za lewica zatwierdzi rozporz  dzenie, natenczas odda si   na lask   r  du, albowiem reforma wyborcza, wymagaj  ca w Izbie tylko zwyk  lej wi  kszo  ci g  s  w, znajdzie prawdopodobnie te   wi  kszo  , chocia   z g  ry mo  na przypu  sić, i   pierwotny projekt r  dowy ulegnie pewnym zmianom.

Wiede  n 13 pa  dziernika. Na wniosek pos  w Wielowiejskiego i Eugeniusza Abrahamowicza o przy  silenie rozdawania soli po zni  onej cenie okolicom, dotknietym powodzi  , wyznaczyl   Ko  lo wnioskodawc  w do przeprowadzenia rokowa   w tej mierze z ministrem skarbu. Minister Steinbach o  wiadczy  l dzi  s tym delegatowi Ko  la,   e r  d opracowuje odpowiednie zarz  dzenia, by s  l po zni  onej cenie dostarczana byla okolicom, powodzi   dotknietym, i   e si   spodziewa, i   s  sne   adania kraju w pe  nej mierze uwzgl  dnione by   mog  .

Wiede  n 13 pa  dziernika. Wczoraj o godz. 6 wieczorem dawa   minister Zaleski w hotelu Sacher  a obiad na cze  c ministra wojny Krieghammera. W obiedzie wzigli udział ministrowie austriacy z hr. Taaffem na cze  le, dalej hr. Kalnoky, namiestnik hr. Badeni, prezes Ko  la polskiego Jaworski, hr. Hohenwart.

Namiestnik hr. Badeni ma dzi  s wieczorem przejechać przez Krak  w i udać si   do Zablocia na pogrzeb pos  a Zygmunta Kozłowskiego.

Wiede  n 13 pa  dziernika. Przed trybuna  em kasacyjnym toczy   si   wczoraj rozprawa karna o kradzie   24,800 zlr., pope  nion   w tarnopolskiej Kasie os  czedno  ci. Ur  dnika te  e Kasy, Antoniego Rudego, skazanego przez czterema miesi  cami na 7 lat ci  giej  o w  zienia, bronil radca r  dowy Dr Marcell Frydmann. Trybuna   kasacyjny zni  s wyrok i zarz  dzi   ponowne przeprowadzenie rozprawy przed s  dem w Tarnopolu.

Telegramy biura koresp.

Wiede  n 13 pa  dziernika. Dziennik rozporz  dze  w wojskowych og  lasza: Komendant VI korpusu w Koszycach feldmarsza  ek-porucznik hr. Uexk  till-Gyllenband zosta   przeniesiony do Krakowa na komendanta I korpusu, a komendantem VI korpusu w Koszycach zamianowany zast  pca komendanta w Wiedniu feldmarsza  ek-porucznik Kov  cs de Mad.

Wiede  n 13 pa  dziernika. (Z Izby deputowanych). Wnie  siony dzi  s w Izbie projekt wyborczy Baernreithera proponuje now   klas   wyborc  w z robotnik  w, zobowi  zanych do ubezpieczenia si   na wypadek choroby, ktorzy wybierac   maj   20 deputowanych, przez co og  lna liczba deputowanych wzrosnie do 373. Z tych 20 nowych mandat  w przypadnie na Czechy 5, na Dalmacy   z Pobr  czem 1, na Galicy   i Bukowin   2, na Austry   Doln   4, na Austry   G  rn   i Salzburg 1, na Styry   2, na Karynty   i Krain   1, na Morawie 2, na Szl  sk 1, na Tyrol i Przedarlunanie 1. Pierwsze wybory maj   si   odbyć w trzy miesi  ce po ogłoszeniu ustawy. Czynne prawo wyborcze mieliby ci, ktorzy nale  a do kasy chorych i nieprzerwanie przez rok; je  li za   robotnik zaj  ty jest tylko przez pewn   cz  s   roku, natenczas wy  starcza do uprawnienia wyborczego, je  li podczas ca  ej kampanii o  dnego przedsi  biorstwa nale  a   bez przerwy do kasy chorych.

R  d przedk  lada wraz z motywami rozporz  dzenie cesarskie z 23 sierpnia w sprawie zapo  ni pa  stwowej w sumie 240.000 zlr. dla dotknietych powodzi   okolic Galicyi, Bukowiny i Tyrolu.

Dep. Czernkawski sk  lada mandat poselski. Dep. X. Pastor sk  lada s  lubowane poselskie.

M  łodziezki deputowany Engel interpeluje prz  dydm w sprawie niemieszczenia w stenograficznym protok  le obrad Izby wypowiedzianej po czesku mowy dep. Vaszatego.

Prezydent Chlumecy o  wiadcza w  r  d oklask  w lewicy i niepokoju na   awach m  łodziezskich,   e nie da si   pod tym wzgledem sk  loni   do porzucenia dotychczasowej praktyki, stosowanej od lat 30. Engel zg  losil formalny wniosek sprowadzenia protok  lu z ostatniego posiedzenia.

Deput. Nitsche referuje o podaniu s  du w Zadarze,   adajacemu przyzwolenia na s  dowe   ciganie deput. Bianchiniego, jako redaktora czasopisma *Narodni List*, oskar  zonego o obrz  czenie. Referent wnosi, aby Izba nie przychyli  a si   do   adania s  du zadarskiego i aby wezwala ministertwo do sprawiedliwo  ci do wniesienia z ur  du za  alenia niewa  no  ci przeciw postanowieniu s  dowemu, zarz  dzaj  cemu przes  uchanie dep. Bianchiniego bez zezwolenia Izby. Wniosek ten przy  to.

Nast  pi  o kolei pierwszeczytanie przed  o  zenia r  dowego o stanie wyj  tkowym w Pradze. Do g  osu *contra* zapisali si  : Eim, Baerenther, Slama, Bianchini, Kaunitz, Pa  ak, Kaizl, Purgbhart, Schneider i Vaszaty.

Pierwszy zabra   g  s Eim. Widzi on w ogłoszeniu stanu wyj  tkowego zamknienie bilansu erytgodowej. Wina za obecne usposobienie ludu czeskiego spada nie tylko na r  d tera  niejszy, ale tak  e na dawniejsze epoki wiedejskiej sztuki r  dzenia. Taaffe trzyma si   dzi   tych praktyk, kt  re przed 10 laty pot  pil. (Brawo z   aw m  łodziezskich). Stan wyj  tkowy istnieje nawet tam w Czechach, gdzie formalnie nie zosta   ustanowiony. Ustawa prasowa jest wla  ciwie zniesiona.

Buda-Pesz  t 13 pa  dziernika. Komisja finansowa przy  j  a na wczorajszym posiedzeniu preliminarz ministerstwa handlu. W ci  gu dyskusji o  wiadczy  l minister handlu,   e poczynil przygotowanie kroki oko   utworzenia samostanego przedsi  biorstwa   eglugi okr  gowej. Jest to rzecz   konieczn  a w celu zabezpieczenia węgierskiej polityki komunikacyjnej wobec wszelkich ewentualno  ci. Minister o  wiadczy  l nast  pnie,   e roboty oko  o Bramy   elaznej na Dunaju post  puj   pomy  lnie.

Podczas dyskusji nad preliminarzem bud  etu ministerstwa o  wiaty i wy  zna, oznajmil   minister Csaky na zapytanie dep. Pazmany  ego,   e stanowisko r  du w kwestyi ko  cielno politycznego programu, pozosta  o niezmiennione. R  d rozwi  jać b  dzie w tym kierunku działalno   tak d  ugo, do p  ki nie b  d   sp  lonie poczynione w tej sprawie przyrzeczenia. Odpowied   za przy  j  t  a zosta   z og  lnym zadowoleniem do wiadomo  ci.

Monachium 13 pa  dziernika. Izba deputowanych odrzuci  a socjalistyczny wniosek reformy wyborczej, oraz projekt reformy wyborczej, wniesiony przez part   wolnomyslny.

Pary  z 13 pa  dziernika. Stan zdrowia Mac Mahona polepszy   si  . Lekarze maj   nadziej   utrzymania marsza  ka przy   yciu.

Pary  z 13 pa  dziernika. Dzienniki witaj  a marynarzy rosyjskich, zaznaczaj  c r  wnocze  nie pokojowy charakter t  luskich odwi  dzin.

Tulon 13 pa  dziernika. Proklamacya, og  szonej przez mera, wy  wa ludno  , aby przy powitaniu eskadry rosyjskiej dowiod  a, te   e pragnie pokoju dla wszystkich lud  w, a przeto aby unika   wszelkich prowokacji i rozruch  w.

Tulon 13 pa  dziernika. Na ulicach panuje   zywy ruch. Wszedzie objawia si   nadzwyczajny entuzjazm. Wszystkie domy ozdobione flagami. Miasto przepelnione jest przyjezdnymi.

Tulon 13 pa  dziernika. Dzi   o godzinie 8 zrana wyjecha  i naprzeciwko eskadry rosyjskiej: radca ambasad rosyjskiej Giers wraz z sekretarzem, *attach  * marynarki przy rosyjskiej ambasadzie, konsul rosyjski w Marsylii, zast  pca szefa sztabu generalnego marynarki francuskiej i oficerowie francuscy przydzieleni do honorowej s  l  by przy admira  le Avelane.

Tulon 13 pa  dziernika. Przyozdobienie miasta jest ju   całkowicie uk  o  cone. Od godziny 7 zrana tysiączny tłum naplywa do portu. Medale z francuskimi i rosyjskimi insygniami i s  lowniki zawieraj  ce zwyk  le rosyjskie s  wa i zwroty wraz z t  maczeniem francuskim, sprzedawane s   wsz  dzie. Ma  e statki wyply  n  y naprzeciw eskadry rosyjskiej. Inne statki rozwo  a ciekawych po rozmaitych punktach zatoki. Pogoda wspania  a. Dywizya, kt  ra rano odply  n  a ku eskadrze rosyjskiej, sk  lada si   z krzy  wca, na kt  rym znajduj   si   czlonkowie ambasad rosyjskiej, z 4 parowc  w awizowych i 6 torpedowc  w.

Rzym 13 pa  dziernika. Dnia 15 b. m. odb  dzie si   w San Martino ods  nienie pomnika Wiktora Emanuela w obecno  ci kr  lestwa wloskich, nast  pny tron, prezesa ministr  w, oraz deputacyi parlamentu, armii i marynarki. Na uroczysto   otrzymal  o zaproszenie 120 stowarzysze   wojskowych. W  r  d go  ci znajdow  c si   b  d   tak  e *attach  s* wojskowi austriacko-węgierski i francuski.

Madry  t 13 pa  dziernika. Na   adanie Hiszpanii r  d angielski wyda   zakaz wywozu i dowozu broni z Gibraltaru a wzglednie do Gibraltaru.

G  lacz 13 pa  dziernika. Kr  l zwi  dzal tutejsze zakłady cywilne i wojskowe. Podczas   niadania we wnie  sionym przez siebie toa  cie dzi  kowa   kr  l za serdeczne przyj  cie i wyrazil nadziej  ,   e odwiedziny jego w wi  kszych portach przyczyni   si   do tego, aby ruchowi handlowemu dostarcz  c nowego poparcia. Kr  l na pokladzie statku „El  bieta“ wyjecha   w dalsz   podr    do Braily.

Waszyngton 13 pa  dziernika. Senat odrzuci   poprawk  , o  wiadczaj  c  a si   za wolnem wybijaniem srebra.

NADESEANE.

(Artyk  y w dziale tym nie pochodz   od Redakeyi).

Wspomnienie po  miertne.

Dnia 7 pa  dziernika r. b. zg  asza po du  giej a ci  giej chorobie w K  tach w Galicyi J  zefa z Popiel  w Sokalska,   on  a tamtejszego aptekarza, pana Eustachego Sokalskiego, w 40 roku swego wieku, pozostawisz  y troje niedoroslych dzieci. S. p. J  zefa Sokalska byla typem prawdziwie chrze  cijańskiej niewia  ty polskiej, byla przyk  ladn     on  , rozzumn  a i troskliw   matk  , osob  a w wymogach dla siebie nad wyraz skromn  a, ale za to ca  m ciep  m swej anielskiej duszy wylana na wszelkie n  dze ludzkie, kt  re umia  a wyszukiwac wsz  dzie, a najwi  cej mi  dzy klas   ubog   pracuj  cych swych bli  nich, ktorzych byla prawdziw   Opatrzno  ci  . Te wznios  e zalety umys   i serca zjedna  y jej po  r  d spo  lecze  stwa, w kt  rem   yla, powszechne uznanie i szacunek. To te     al owej t  mnej rzeczy, kt  r  a j   wczoraj odprowadzi  a do grobu, by   r  wnie szczerych jak g  sny, a pamie   jej niezatartymi g  skami zapisa  a si   w sercach tych wielu a wielu, co w niej stracili cich   lecz nieustraszon   opiekunk  . Cze   jej popio  om!

Wilhelm Fenz w Krakowie

Rynek g  wny L. 9, (2247 137-)

polec  a swoje sk  lady i wystan   na I. pi  trze.

Myd  a przeciw p  giem i opaleniu.

Weloniki tiulowe i siatkowe.

Tapety sufitowe z polyskiem i bez.

6% obligacye bułgarskie. Silniejsze szwankowanie kursu, kt  rym w ubieg  m lecie podlega  y sta   procentuj  ce si   papiery, maj   tylko jedn   kategori  , walory lokacyjne, a pomi  dzy nimi tylko te by  y ochrone  , kt  re mi si   spekulacyi nie zatrudnia  . Pierwszenstwo w tej kategorii mia  y papiery opiewaj  ce na z  oto, g  dy w rozwini  ciu kursu by  y wspomagane przez podnosz  ce si   a  o. Do tej kategorii nale  a 6% obligacye bułgarskie opiewaj  ce na z  oto. Zapisuj   one sta  e rozwijanie si   kursu i ze wzgledu na przytoczone motywa mo  na si   spodziewac z pewno  ci   dalszego podniesienia, tem bardziej,   e Bułgaria czyni ci  gie a pomy  sne post  py w rozwoju gospodarstwa i przemys  u. (2386)

Prawdziwa Benedyktyna z opactwa w F  camp

jest likierem sto  owym wytwornego smaku, kt  r  a zakonniczy Benedykty  ni wynalezli w 1510 roku, a kt  ra jest prawdziwym przysmakiem od 370 lat dla smakosz  w i znawc  w. Wytworzona z ro  lin, zawieraj  cych brom, j  d i chloran sody zebranych na wybrze  ach morskich Normandji, likier ten zalecany jest przez s  lownych lekarzy we Francji i za granic   przeciw r   nym dolegliwo  ciom, a mianowicie: kongestjom m  zgu, buzeniu si   krwi i przemianom organizmu przy zmianach po roku. **Prawdziwy likier Benedyktyn  w** podnieca apetyt i przyczynia si   do utrzymania wolnego sto  ca. (358 46)

Dr Jak  b Aronson

otworzy   (2335 2-3)

kancelary   adwokack   w Podg  rzu.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiede  n 13 pa  dziernika 2 godzina 30 min. po pol.

	zlr. et.		zlr. et.
Renta austriacka papier. opod.	98 80	Anglobank	150 —
„ „ srebrna „			

Czcionkami Drukarni „Czasu.”

100-100000

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

 **Tylko pr.**
KARPATY
GRANATY, AM
Ferdynanda Hoff

BLE BÉNÉDICTINE
 ier Bénédictine Opactwa
 mp we Francji
 AKU, WZMACNIAJĄCY, POMAGAJĄCY
 I OBUDZAJĄCY APETYTY.
Najlepszych likierów.
 sta kwadrato-
 a spodzie bu-
 m podpisem *Allegrovin aini*
 Fécamp we Francji. Agencja główna
 Hausmann 76.
 radach win i korzenl. (356 11-16)

awdziwe szlachetne
nienie w oprawie:
TYSTY, TOPAZY, MOŁDAWITY,
AGATY itp.
ZESKA AJENCA
anna w Krakowie przy ul. Grodzkiej
Nr. 26. (2879-267-1)